

II wojna światowa. Lata 1939-1945. Czas zacieklej i brutalnej walki pomiędzy aliantami a państwami Osi, w wyniku której śmierć poniosły miliony. Dla Polski to przede wszystkim okres niemieckiej i sowieckiej okupacji. Wyjątkowo ciężkiej, pełnej terroru i prześladowań. Pomimo ekstremalnie trudnych warunków, tysiące Polaków postanowiło zaangażować się w tajną walkę prowadzoną przez Polskie Państwo Podziemne i jego siłę zbrojną Armię Krajową. A jak w tych niespotykanych dotąd warunkach odnalazły się osoby z niepełnosprawnościami? Jaki los mógł je spotkać pod okupacyjnym jarzmem? Czy pomimo trudnych, wojennych czasów osoby z niepełnosprawnościami angażowały się w walkę z przeciwnikiem? Wszystkie te zagadnienia poruszę w mojej wypowiedzi. Nazywam się Katarzyna Mazur, jestem koordynatorką dostępności w Muzeum AK w Krakowie. Serdecznie zapraszam na spotkanie z historią.

11 listopada 1918 r. po 123 latach niewoli Polska odzyskała niepodległość. Niezwłocznie przystąpiono do odbudowy zniszczonego kraju i utworzenia struktur państwowych. Zadanie było ciężkie. Trzeba było bowiem m.in. ustalić przebieg polskich granic, a także przystąpić do zjednoczenia ziem, będących niegdyś częścią trzech różnych państw. Oczywiście nowoutworzone państwo powinno troszczyć się o swoich obywateli. Na jaką pomoc mogły zatem liczyć osoby z niepełnosprawnościami? Na ziemiach polskich działalność prowadziły instytucje, które miały za zadanie udzielanie im odpowiedniego wsparcia. Na przykład w Warszawie działał Instytut Głuchoniemych założony w 1817 roku przez ks. Jakuba Franciszka Falkowskiego. Od 1910 r. działalność prowadziło także Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi. Ponadto w 1921 r. powołana została pierwsza w Polsce klinika ortopedii. Była ona stworzona przez prof. Ireneusza Wierzejewskiego. W II RP zaczęto zwracać uwagę na to, że koniecznym jest podjęcie pracy już z najmłodszymi. Podkreślała to m.in. Maria Grzegorzewska, która była prekursorką polskiej pedagogiki specjalnej. W latach 30-tych w Polsce działało wiele stowarzyszeń charytatywnych oraz filantropijnych. Zajmowały się one m.in. niesieniem pomocy osobom z niepełnosprawnościami.

Aby lepiej zrozumieć sytuację panującą na ziemiach polskich w czasie II wojny światowej musimy przyjrzeć się wydarzeniom, jakie miały miejsce u naszego zachodniego sąsiada. Po przegranej w I wojnie światowej w Niemczech zapanował ogromny kryzys. Zła sytuacja w kraju przyczyniła się do tego, że do władzy doszły osoby głoszące skrajnie nacjonalistyczne hasła. W latach trzydziestych XX wieku totalitarne rządy w Niemczech zaczęła sprawować Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotników z Adolfem Hitlerem na czele. Wraz z przejściem władzy rozpoczął się reżim. Państwo zaczęło kontrolować życie obywateli i ingerować w nie. Wszystko to w imię nazistowskiej ideologii.

Przedstawiciele władz państwowych propagowali między innymi ideę nadczłowieka stworzoną przez Fryderyka Nietzschego oraz eugenikę społeczną. Uważali, że Niemcy jako najczystsiej rasowo Aryjczycy mają prawo do rządzenia światem. W tej nowej rzeczywistości nie miało być natomiast miejsca dla osób o nieodpowiednim pochodzeniu rasowym (np. Żydów), a także grup społecznych uznanych za małowartościowe. W tym gronie

wytypowanych w przyszłości do eliminacji znalazły się także osoby z niepełnosprawnościami. W celu odseparowania ich od reszty społeczeństwa w 1933 roku zaczęto zakładać m.in. obozy koncentracyjne. Osadzano w nich tych, których uznano za nieprzydatnych lub wrogich niemieckiej Rzeszy.

Osoby z niepełnosprawnościami umieszczano także w zamkniętych ośrodkach. Przeprowadzano w nich eksperymenty medyczne, a nawet uśmiercano tych, którzy rzekomo mieli być nieużytecznymi dla społeczeństwa. Na mocy aktu prawnego ok. 400 tys. Niemców zostało przymusowo poddanych zabiegowi sterylizacji. Potem było jeszcze gorzej. Kilka lat później Niemcy przystąpili do realizacji tajnej Akcji o kryptonimie T4. Jej celem była w dosłownym tłumaczeniu „eliminacja życia niewartego życia”. Kryptonim akcji nawiązuje do siedziby placówki zlokalizowanej w Berlinie przy Tiergartenstraße 4. Wśród zagrożonych znalazły się osoby z niepełnosprawnościami intelektualnymi oraz fizycznymi. W 1939 roku Hitler wydał dyrektywę, w której podkreślał, że powinno się im „zapewnić łaskawą śmierć”. Wydany został także specjalny okólnik, który zobowiązywał pielęgniarki i akuszerki do informowania o narodzinach dziecka z ciężkimi wadami. Następnie takie dzieci uśmiercano zastrzykiem. Cały proceder był utajniony. Oficjalnie dzieci miały zgłaszać się do specjalnych ośrodków w celu szczepienia. Przy wykorzystaniu zastrzyków, a następnie trujących gazów zgładzonych zostało ok. 70 tys. Niemców. W lecie 1941 roku akcja została oficjalnie wstrzymana. Spowodowane to było protestami, które wybuchły po ujawnieniu niektórych informacji na temat tej bestialskiej procedury.

W jaki sposób ta działalność nazistowskiego państwa wpłynęła na sytuację osób z niepełnosprawnościami w Polsce? Przenieśmy się do 1 września 1939 roku. Wtedy to polską granicę przekroczyły wojska Rzeszy Niemieckiej i Słowacji. 17 września do grona agresorów dołączył Związek Sowiecki. Mniejsza i słabiej uzbrojona armia Polska, pozbawiona wsparcia z zewnątrz nie miała większych szans na zwycięstwo. I rzeczywiście. 6 października zakończyła się ostatnia bitwa pod Kockiem. Ziemie polskie zostały podzielone pomiędzy okupantów – Rzeszę Niemiecką i Związek Sowiecki. Taki podział utrzymał się około 2 lat. W 1941 r. doszło do wybuchu wojny pomiędzy tymi państwami. I wkrótce niemal całość przedwojennego terytorium polski znalazła się pod okupacją niemiecką. Warunki egzystencji były bardzo trudne. Polacy zmuszani byli do ciężkiej, wielogodzinnej i słabo płatnej pracy. Dostęp do żywności był ograniczany przez kartki żywnościowe. Wszechobecny był terror, wiele niewinnych osób zostało zatrzymanych przez okupantów.

Czas II wojny światowej był bardzo ciężki dla osób z niepełnosprawnościami. Niemiecy okupanci założenia akcji T4 realizowali także na terenie okupowanej Polski. Przystąpili oni m.in. do eliminacji pacjentów przebywających w szpitalach psychiatrycznych. Na przykład 12 stycznia 1940 r. niemiecki oddział SS otoczył szpital w Chełmie. Rozstrzelano wówczas ponad 400 pacjentów. Natomiast 23 czerwca 1942 r. zamordowanych zostało ok. tysiąc pacjentów szpitala w Kobierzynie. Okupanci stosowali różne metody eliminacji. W kilku szpitalach np. w Poznaniu zamontowano pierwsze prymitywne komory gazowe.

łącznie w różnym sposobie zgładzonych zostało ponad 20 tysięcy pacjentów szpitali. W samym tylko Międzyzrzeczu w latach 1942-1945 wymordowano ok. 10 tys. osób. Innych, uznanych za nieprzydatnych umieszczano w niemieckich ośrodkach, a nawet obozach koncentracyjnych. Tam często poddawani byli okrutnym, medycznym eksperymentom. Szczególnie złą sławą cieszył się dr Josef Mengele, zwany Aniołem śmierci. Interesowały go m.in. osoby charakteryzujące się niewielkim wzrostem.

Pomimo tych skrajnie ciężkich i niebezpiecznych warunków znalazły się setki tysięcy osób, które postanowiły się zaangażować w walkę o odzyskanie niepodległego państwa. Zaczęły powstawać organizacje konspiracyjne. Najważniejszą, bo posiadającą uprawnienia legalnych polskich władz na uchodźstwie, była Służba Zwycięstwu Polski. Została ona założona w Warszawie w dniu 27 września 1939 r. Swoim zasięgiem objęła ona obszar całej okupowanej Polski. 13 listopada 1939 r. w jej miejsce utworzono Związek Walki Zbrojnej, który to 14 lutego 1942 roku został przemianowany na Armię Krajową (AK). Jej członkowie prowadzili różnorodną działalność m.in. o charakterze propagandowym, sabotażowym i dywersyjnym. Wiele brawurowych akcji przeprowadzonych przez żołnierzy podziemia zaskoczyło okupantów. Jedną z nich była akcja o kryptonimie „Góral”. Przeprowadzona ona została w Warszawie w środku dnia. Konspiratorom udało się wówczas zdobyć zawrotną sumę ponad 100 milionów złotych! Od stycznia 1944 r. żołnierze AK przystąpili do wykonania planu o kryptonimie „Burza”. Jego najbardziej znanym epizodem było powstanie warszawskie. W szczytowym momencie działalności AK liczyła niemal 400 tysięcy żołnierzy i była największą tajną armią w okupowanej Europie. W jej szeregach służyły osoby wywodzące się z różnych środowisk i grup społecznych, ale czy wśród nich znalazły się także osoby z niepełnosprawnościami? Oczywiście, że tak! W Polsce mamy wiele pięknych przykładów, które świadczą, że niepełnosprawność wcale nie była barierą w prowadzeniu działalności konspiracyjnej, a nawet mogła być atutem. Tak było w przypadku osób z niepełnosprawnością słuchu.

W 1941 roku w Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych zlokalizowanym przy Placu Trzech Krzyży nauczyciel wf-u Wiesław Jabłoński ps. „Łuszczyc” zorganizował liczącą ok. 20 osób konspiracyjną grupę złożoną ze swoich wychowanków. Była ona częścią Związku Walki Zbrojnej, a następnie zgrupowania Armii Krajowej „Siekiera”. Głusi konspiratorzy po złożeniu przysięgi w języku migowym zajmowali się kolportażem, czyli nielegalnym dostarczaniem podziemnych ulotek i gazet oraz przenoszeniem broni. I co istotne, wywiązywali się z tych zadań fantastycznie. Nawet lepiej niż słyszący – mieli bowiem legitymacje poświadczające niepełnosprawność oraz opaski z napisem „Taubstumme”, czyli po polsku „Głuchoniemy”, dzięki którym mogli się swobodnie przemieszczać. Niemcy nigdy ich nie rewidowali – nie mieściło im się w głowach, że osoby z niepełnosprawnością mogą działać w Podziemiu.

Owa grupa odważnych konspiratorów wzięła także udział we wspomnianym już powstaniu warszawskim. Wybuchło ono 1 sierpnia 1944 roku o godzinie 17:00. W walce wzięli udział wszyscy żołnierze plutonu, będącego teraz częścią batalionu AK „Miłosz”. Podobnie jak inne

oddziały powstańcze musieli radzić sobie z niedostatecznym wyposażeniem. Otrzymali zaledwie kilka granatów! Żołnierze plutonu początkowo skupili się zatem na pomaganiu innym byli aktywni m.in. przy budowie barykad, usuwaniu gruzu, przygotowywaniu posiłków. Wzięli także udział w zdobyciu budynku Gimnazjum im. Królowej Jadwigi oraz gmachu YMCA. 8 sierpnia dwóch głuchych żołnierzy wykazało się sporą odwagą. Strzelec Stanisław Gajda ps. „Gaj” oraz Henryk Nasiłowski ps. „Czerwony” zauważyli kilku obwieszonych bronią Niemców wyskakujących przez okno z gmachu YMCA. Postanowili zaryzykować. Zaatakowali przeciwników gołymi rękami, ale za to z zaskoczenia. Udało im się zdobyć kilka sztuk, jakże cennych, pistoletów maszynowych.

Żołnierze z niepełnosprawnością słuchu dzielnie walczyli w różnych częściach Warszawy. I co istotne, często radzili sobie lepiej niż ich słyszący towarzysze broni. Nie ogłuszały ich bowiem i nie dezorientowały wybuchy pocisków artyleryjskich. Często zgłaszali się na ochotnika do najbardziej wymagających zadań. Wielu z nich miało doskonały wzrok, dzięki któremu byli w stanie szybciej namierzać tzw. „gołębiarzy”, czyli innymi słowy hitlerowskich snajperów strzelających z dachów. Pomimo, że żołnierze plutonu brali udział w najbardziej zaciętych walkach przeżyli niemal wszyscy żołnierze. Po kapitulacji powstania w dniu 2 października 1944 r. część z żołnierzy wyszła z miasta razem z ludnością cywilną. Reszta trafiła do niewoli. Niemcy długo nie mogli uwierzyć, że walczyli z nimi głusi żołnierze. Ten pluton był prawdziwym fenomenem na skalę światową.

W działalność konspiracyjną angażowały się także osoby z niepełnosprawnością wzroku. Jedną z nich był **Stanisław Janusz Sosabowski** syn gen. Stanisława Sosabowskiego, polskiego żołnierza, dowódcy legendarnej 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej.

Stanisław Janusz w dzieciństwie miał wypadek, w wyniku którego stracił lewe oko. To nie było dla niego przeszkodą w zdobyciu dobrego wykształcenia. Ukończył jedną z lepszych warszawskich szkół: Gimnazjum im. Adama Mickiewicza. Następnie rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego, jednocześnie uczęszczając na zajęcia Szkoły Podchorążych Sanitarnych. Jego nauka została brutalnie przerwana przez wybuch II wojny światowej. Młody Stanisław Sosabowski w stopniu podporucznika stanął na czele plutonu obsługi pociągu sanitarnego. Trafił do niewoli i przez pewien czas przebywał w obozie dla jeńców wojennych. Pomimo braku oka, udało mu się stamtąd zbiec, co nie zawsze udawało się nawet zdrowym żołnierzom. Po wydostaniu się na wolność pozostał w okupowanej Polsce i rozpoczął działalność w konspiracji. Łączył ją ze studiami, które kontynuował na tajnym już Uniwersytecie Warszawskim. Jednocześnie zaangażował się także w pomoc chorym ze Szpitala Dzieciątka Jezus.

Swoim współpracownikom z konspiracji znany był jako „Stasinek”. Posiadanie pseudonimu było bowiem niezbędne do prowadzenia tajnej działalności. Sosabowski początkowo pełnił funkcję instruktora i dowódcy jednego z oddziałów dywersyjnych działających na terenie Żoliborza. Oddział ten ostatecznie wszedł w skład oddziału Dyspozycyjnego „A” Kierownictwa Dywersji Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej.

„Stasinek” uczestniczył w wielu niebezpiecznych akcjach. Wśród nich wymienić można m.in. zniszczenie magazynów materiałów pędnych na Woli, pozyskanie medykamentów z fabryki farmaceutycznej Spiessa. Ponadto brał udział w likwidacjach: Niemca Karla Schmalza, zwanego „panienką” oraz porucznika „Lasso”- zdrajcy w szeregach AK.

Józef Rybicki, również członek AK, tak scharakteryzował „Stasinka”: „Był duszą, sercem i mózgiem tego oddziału. Rogaty, czupurny, czasami sztorcem stający, ale zawsze karny, zawsze bezgranicznie wierny idei walki; śmiałość charakteru biła zawsze od niego. Czuło się zajadłość i nienawiść wprost dziecka, gdy mówił o walce z wrogiem. Mir u chłopaków swoich miał olbrzymi, posłuch nadzwyczajny, miłość ich była do niego ogromna. Był między nimi dziwny związek braterski; Stach nie rozkazywał, ale jak kolega do kolegów, towarzysz walk, do nich mówił. Był dla nich jednak autorytetem bezmiernym. Typowy samorodny dowódca, nie narzucony, ale który sam wyrobił sobie to stanowisko, sam na nie zasłużył”.

Te cechy „Stasinka” były widoczne także w czasie powstania warszawskiego. Sosabowski stanął na czele oddziału, który 1 sierpnia oswobodził zorganizowany przez SS obóz o nazwie Gąsiówka. Dzięki temu uratowanych zostało kilkadziesiąt osób narodowości żydowskiej. 3 dni później wydarzyła się jednak tragedia. „Stasinek” został ciężko ranny w twarz i stracił wzrok w drugim oku. Uniknął jednak najgorszego. Został bowiem wyprowadzony przez żonę Krystynę ze szpitala na Woli, zanim doszło tam do tzw. rzezi. Następnie kanałami przedostał się do Śródmieścia. Po upadku powstania Sosabowski został umieszczony w oflagu znajdujący się na terytorium III Rzeszy. Miejsce to zostało oswobodzone przez Brytyjczyków. Dzięki pomocy ojca Sosabowski wraz z żoną przedostali się do Wielkiej Brytanii. Stanisław Janusz jako pierwszy w historii Brytyjskiej Izby Lekarskiej nostryfikował dyplom lekarski. Praktykował w specjalizacji - rehabilitacja. Jako osoba niewidoma nie zrezygnował ze zdobywania i rozwijania nowych pasji. Jak wspominał Stanisław Likiernik, jego przyjaciel również walczący w powstaniu: „W swoim ogrodzie miał strzelnicę. Strzelał z łuku do tarczy, a potem przy sznurku do tej tarczy szedł i sprawdzał, czy trafił. I trafiał! Został zaproszony przez królową brytyjską do ogrodów Buckingham Palace i strzelał z łuku przy Elżbiecie II”. Za pomoc osobom narodowości żydowskiej Stanisław Janusz Sosabowski został uhonorowany medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. Ponadto odznaczono go Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari oraz Krzyżem Walecznych.

Do historii przeszli m.in. niewidomi z Leningradu, którzy w czasie oblężenia miasta pełnili dyżury przy chorych dzieciach leżących w szpitalu. W związku z brakiem prądu, mogli oni jako jedyni w nocy czytać książki małym, wystraszonej pacjentom.

Działalność konspiracyjną prowadziły także osoby z niepełnosprawnością ruchu. Takich osób było bardzo wiele. Chciałbym przybliżyć sylwetki kilku z nich. Zacznę od **Ireny Bobowskiej**. Najbliższym znanej jako „Nenia”. Była to poetka i harcerka, która podczas II wojny światowej zaangażowała się w działalność konspiracyjną. Prowadziła aktywne życie pomimo problemów zdrowotnych. W wieku 2 lat mała Irenka poważnie się rozchorowała.

Okazało się, że jest to choroba Heinego-Medina. Niestety pozostawiła ona po sobie trwałe ślady. „Nenia” mogła poruszać się jedynie za pomocą specjalnych szyn bądź wózka. Niepełnosprawność nie była dla niej przeszkodą w realizacji pasji. Jedną z nich była literatura. **Irena Bobowska** zainicjowała powstanie pierwszej biblioteki dla młodzieży przy Towarzystwie Czytelni Ludowych na Osiedlu Warszawskim w Poznaniu. Miało się także okazać, że w przyszłości sama będzie tworzyć własną poezję.

„Nenia”, pomimo niepełnosprawności ruchowej działała także w harcerstwie. Po tym jak ziemie polskie znalazły się pod okupacją, pragnęła zaangażować się w działalność konspiracyjną. To było szczególnie ciężkie zadanie, ponieważ mieszkała ona na terenie włączonym bezpośrednio do III Rzeszy. Obszar ten został poddany intensywnej germanizacji. Mimo grożącego jej niebezpieczeństwa Irena została konspiratorką. Swoim współpracownikom znana była jako „Wydra”. Od listopada 1939 r. była redaktorką konspiracyjnej gazety „Pobudka”. Zajmowała się także kolportażem podziemnych materiałów. I w tym wypadku bardzo pomocny okazał się jej wózek, który był naprawdę świetną kryjówką. W następnym roku Irena Bobowska przystąpiła do podziemnego Wojska Ochotniczego Ziemi Zachodnich. Do jej obowiązków należało m.in. pisanie autorskich tekstów, a także opracowywanie informacji na podstawie wiadomości uzyskanych z zagranicznych rozgłośni

Niestety 20 czerwca 1940 r. Irena Bobowska została aresztowana przez niemiecką policję, czyli gestapo. Za konspiracyjną działalność została osadzona w poznańskim więzieniu. Ostatecznie trafiła jednak do Berlina. A tam mogła na własnej skórze przekonać się, jaki był niemiecki stosunek do osób z niepełnosprawnościami. Odebrano jej szyny i wózek. Strażniczki znęcały się nad nią. W czasie rozprawy miała jednak odwagę, by oskarżyć Niemców o okrutną politykę germanizacji realizowaną na okupowanych ziemiach polskich. W tym trudnym czasie Irena skupiła się na tworzeniu wierszy. Oto fragment jednego z nich. „(...) Bo ja się uczę największej sztuki życia: / Uśmiechać się zawsze i wszędzie / I bez rozpaczki znosić bóle, / I nie żałować tego, co przeszło, / I nie bać się tego, co będzie!”. Został on napisany przez „Nenię” w niemieckim więzieniu Fort VII w Poznaniu. Irenka pisała także listy do swoich bliskich. Na dzień przed śmiercią wysłała wiadomość, w której informowała: „Jestem w dobrym nastroju i mam nadzieję, że odwaga nie opuści mnie aż do końca. Nie będziecie potrzebowali się mnie wstydzic”. Zginęła we wrześniu 1942 r. Miała zaledwie 22 lata.

Kolejną osobą, o której chciałabym opowiedzieć jest pilot **Jerzy Bajan**. Na świat przyszedł w czasie, kiedy Polska była jeszcze pod zaborami. Już w wieku 17 lat włączył się jednak do walki o wolny kraj. Został członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej. Rok później brał udział w walkach o Lwów. W wojsku służył także podczas wojny polsko-bolszewickiej. Z biegiem czasu zafascynowało go jednak lotnictwo. A zwłaszcza powietrzne akrobacje.

Jerzy Bajan rozpoczął zatem edukację w tym zakresie. Ukończył m.in. Oficerską Szkołę Lotniczą w Grudziądzu. W 1927 r. rozpoczął już służbę w 11 pułku myśliwskim w Lidzie.

W międzyczasie Jerzy Bajan realizował także drugą ze swoich powietrznych pasji. Sformował Krakowską Trójkę Akrobacyjną. Zwana ona była także Trójką Bajana. Piloci wykonywali figury akrobatyczne, podczas gdy skrzydła ich samolotów były połączone parcianymi taśmami. Jerzy Bajan odnosił w tej dziedzinie duże sukcesy, np. w 1934 r. zwyciężył w Warszawie w Międzynarodowych Zawodach Samolotów Turystycznych Challenge. Stał się wówczas jednym z najpopularniejszych lotników w kraju.

Pięć lat później po raz kolejny stanął do walki o kraj. Podczas niemieckiego nalotu na Dęblin przeprowadzonym w dniu 2 września 1939 r. został ciężko ranny. Stracił wówczas władzę w lewej ręce. Pomimo wojennej pożogi, udało mu się wydostać z okupowanej Polski. Przebywał we Francji, a potem w Anglii. Pomimo niepełnosprawności był jedną z osób odpowiedzialnych za odtworzenie polskich sił powietrznych. Piloci w nich służący walczyli u boku aliantów. Jerzy Początkowo pełnił funkcje sztabowe, jednak jego marzeniem był powrót za sterami samolotu. Pragnienie było tak silne, że przeszkodą nie był nawet brak władzy w ręce. Jerzy Bajan skonstruował bowiem metalowy hak mocowany skórzanym paskiem, dzięki któremu mógł operować manetką gazu. To zadziałało i w 1942 r. mógł ponownie pilotować samolot. Rozpoczął służbę w szeregach 316. Dywizjonu Myśliwskiego „Warszawskiego”. Rok później został polskim oficerem łącznikowym w sztabie dowództwa lotnictwa myśliwskiego RAF. To tak naprawdę oznaczało, że od tej pory Jerzy Bajan tak naprawdę dowodził polskim lotnictwem myśliwskim na Zachodzie. Aleksander Gabszewicz, dowódca Dywizjonu 316 wspominał: „Bajan, starszy od pozostałych pilotów o 10–15 lat, wykazał, że jest nie tylko pilotem wyczynowym, ale też niezmiernie wartościowym pilotem bojowym. (...) Był przykładem dla nas, a nie my dla niego. Jerzy Bajan latał zawsze w moim kluczu z numerem 2, jego zadaniem było ochranianie dowódcy. To był mój dowód zaufania do niego”.

W czasie II wojny światowej Jerzy Bajan odbył 28 lotów bojowych i cztery operacyjne. Po wojnie pozostał w Anglii. Był członkiem Stowarzyszenia Lotników Polskich. Stanął także na czele komisji, która utworzyła spis zestrzeleń dokonanych przez polskich lotników, tzw. listę Bajana. Współorganizował Polski Klub Szybowcowy w Lasham. Pod koniec życia cierpiał na chorobę Parkinsona, w wyniku której zmarł w 1967 r.

Inną postacią, której sylwetkę chciałabym przybliżyć jest major dyplomowany kawalerii **Witold Sokolnicki**. Służbę w wojsku polskim rozpoczął w latach dwudziestych. Witold Sokolnicki brał udział w walkach toczonych we wrześniu 1939 roku. Konkretnie był kwatermistrzem w Krakowskiej Brygadzie Kawalerii. O swoją Ojczyznę walczył ofiarnie. Był aż trzykrotnie ranny. Stracił nogę. Pomimo odniesionych ran, postanowił kontynuować walkę o kraj. Tym razem w podziemiu. Witold Sokolnicki został członkiem Biura Studiów Komendy Głównej AK.. W czasie okupacji przebywał w Warszawie. Był tam także w chwili wybuchu powstania warszawskiego. Pomimo niepełnosprawności wziął udział w walkach. 8 sierpnia 1944 r. trafił w ręce niemieckich okupantów. Podjął udaną próbę ucieczki. Przedostał się do Krakowa. W grodzie Kraka przebywał aż do wkroczenia wojsk sowieckich. Za swoją postawę

w czasie wojny został odznaczony m.in. Krzyżem Srebrnym Orderu Wojskowego Virtuti Militari.

Witold Sokolnicki był aktywnym działaczem także po zakończeniu wojny. Został m.in. członkiem Związku Inwalidów Wojennych. Podkreślał, że niepełnosprawność nie może wpływać na wycofywanie się z życia publicznego i społecznego. Namawiał do aktywności fizycznej i uprawiania turystyki. Z jego inicjatywy w Wielkopolsce została założona pierwsza w Polsce Poradnia Rehabilitacji Zawodowej. Dzięki niemu osoby poszkodowane w czasie II wojny światowej mogły korzystać także z wczasów wypoczynkowych w ośrodku w Niwce koło Poznania.

Inną osobą, która w czasie II wojny światowej została poważnie ranna był major Maciej Kalankiewicz. W czasie walki o Polskę w 1939 r. służył najpierw w Suwalskiej Brygadzie kawalerii, a następnie w 110 pułku ułanów. Następnie został żołnierzem Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego z mjr. Henrykiem Dobrzańskim na czele. Żołnierze Ci, postanowili kontynuować walkę zbrojną nawet po ostatecznej klęsce Polski. Kalankiewicz przyjął wówczas pseudonim „Kotwicz”. Z biegiem czasu podjął jednak decyzję, że podejmie próbę przedostania się na Zachód, aby tam kontynuować walkę w odradzającym się we Francji polskim wojsku. Dotarł tam w 1940 r. Po klęsce Francji w wojnie z III Rzeszą, przedostał się na terytorium Wielkiej Brytanii. W czasie pobytu na obczyźnie został współtwórcą legendarnych „cichociemnych”. Byli to świetnie przeszkoleni żołnierze, którzy pod osłoną nocy skakali do okupowanej Polski. W ten sposób zasilano szeregi Armii Krajowej. Jednym z cichociemnych został także sam Kalankiewicz.

27 grudnia 1941 wyleciał on do Polski i oddał skok. Pomimo licznych przeszkód udało mu się przedostać do Warszawy. Tam został odznaczony Virtuti Militari. Następnie zaangażował się m.in. w działalność szkoleniową. W 1943 r. Kalankiewicz kierował akcją „Taśma wschodnia”, w ramach której przeprowadzono serię ataków na posterunki graniczne rozmieszczone na granicy Generalnego Gubernatorstwa i III Rzeszy. Następnie otrzymał on przydział do okręgu Nowogródek, gdzie m.in. mógł po raz kolejny wrócić do walki orężnej. Major Kalankiewicz zajął się także planowaniem. Był współautorem akcji o kryptonimie „Ostra Brama”, która miała na celu wyzwolenie Wilna. Sam Kalankiewicz nie wziął jednak w niej udziału, gdyż wcześniej został ranny w czasie walk pod Iwiem. Musiał opuścić swój oddział i odjechać do szpitala. W związku z tym, że w prawej ręce rozwinęła się gangrena, Kalankiewicz został poddany amputacji wspomnianej kończyny. Maria Danuta Wołągiewicz opowiadała:

„Na pewno musiało być to dla niego tragiczne wydarzenie. Ale się nie poddał (...) Zgłaszał się jako prelegent na kurs saperski. I uczył się strzelać z lewej ręki. Mając w tej lewej ręce pistolet, będąc wraz z dwoma nieuzbrojonymi partyzantami, rozbroił trzech uzbrojonych niemieckich żołnierzy.” Kalankiewicz znalazł się w gronie tych żołnierzy, którzy postanowili kontynuować walkę. Tym razem z Sowietami. W sierpniu 1944 r. zginął w czasie walk pod Surkontami. Miał zaledwie 38 lat.

Postawa niektórych Polaków z niepełnosprawnościami budziła podziw nie tylko wśród rodaków. Jedną z osób, których dokonania doceniono był **Andrzej Kowerski**. Zastąpił on nie tylko z walki na froncie, ale także z roli agenta wywiadu. Oto jego historia.

Andrzej Kowerski pochodził z okolic Zamościa. Tam też ukończył szkołę średnią. Następnie studiował rolnictwo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej stracił nogę. Doszło do tego w wyniku nieszczęśliwego wypadku. W czasie jednego z polowań został przypadkowo postrzelony w nogę. Andrzej, pomimo drewnianej protezy sięgającej do wysokości kolana w momencie zagrożenia nie zrezygnował z walki o kraj. W 1939 r. był jednym z żołnierzy służących w 10 Brygadzie Kawalerii Zmotoryzowanej dowodzonej przez legendarnego płk. Stanisława Maczka. Był tam oficerem zwiadowczym. Za swoją postawę został odznaczony najwyższym polskim odznaczeniem wojskowym, czyli Virtuti Militari.

Po kapitulacji Andrzej Kowerski wraz ze swoją brygadą przedostał na Węgry, gdzie został internowany. Po dwóch dniach uciekł jednak z obozu. Następnie zaangażował się w niesienie pomocy tym Polakom, którzy chcieli uciec z węgierskich obozów internowania. I robił to genialnie. Podobno nie było dla niego rzeczy niemożliwych. Gdy złapała go policja uniknął kłopotów dzięki... niepełnosprawności. Andrzej Kowerski pokazał wówczas funkcjonariuszom swoją protezę. Następnie stwierdził, że już nie powinni mieć oni wątpliwości, że oskarżenia wobec jego osoby muszą być nieporozumieniem. To poskutkowało. Po wypuszczeniu na wolność Andrzej pozostał na terytorium Węgier. Pewnego dnia w jednej z winiarni poznał wyjątkową osobę, kobietę swojego życia, Krystynę Skarbek. Jest ona uznawana za jedną z najbardziej znanych polskich agentek wywiadu. Pracowała ona na rzecz Wielkiej Brytanii. Wkrótce połączyło ich gorące uczucie i wspólna praca. Bowiem to właśnie za sprawą Krystyny Skarbek, Andrzej Kowerski został współpracownikiem brytyjskiej Tajnej Służby Wywiadowczej i Kierownictwa Operacji Specjalnych (SOE). Od tej pory znany był jako Andrew Kennedy.

Jego praca była pełna niebezpieczeństw. Kowerski dwukrotnie został aresztowany, ale za każdym razem udało mu się wyjść cało z opresji. Zajmował się on m.in. transportowaniem polskich i czeskich pilotów na teren Jugosławii. Cały ten proceder był nielegalny. Andrzej wyjeżdżał po południu w okolice granicy, po czym tej samej nocy pokonywał trasę do Jugosławii. Niejednokrotnie musiał przebywać pieszo wiele kilometrów. Ten wyczerpujący styl życia wpłynął na jego zdrowie. Jego noga ropiała i była w fatalnym stanie, a bóle, nawet dla tak twardej osoby jak on były trudne do zniesienia. Mimo to nie porzucił swojej tajnej misji.

Na prośbę Brytyjczyków wraz ze współpracownikami zajmował się również obserwacją ruchu na Dunaju. Tą rzeką transportowano bowiem m.in. dostawy dla III Rzeszy. Pewnego razu tajni obserwatorzy postanowili zrobić coś więcej. Podjęli próbę podłożenia ładunków wybuchowych pod barki z paliwem płynącym do Austrii. Zgodnie z planem Andrzej z kolegą mieli podpłynąć wpław do barek i przymocować do nich miny. Miały one aktywować

się po kilkunastu godzinach tak, żeby do eksplozji doszło już w granicach III Rzeszy. Andrzej zdjął protezę po czym wraz ze współwykonawcą akcji zanurzył się w Dunaju. Sabotażyści podłożyli ładunki. Byli przemarznięci, ale opłaciło się! Kilkanaście godzin później bomby eksplodowały. Zaskoczeni brawurową akcją Niemcy wszystkie barki płynące po Dunaju, zaczęli wyposażać w oświetlenie.

Andrzej i Krystyna prowadzili intensywną, a także skuteczną działalność wywiadowczą. Zdobywali ogromne ilości informacji. Jednak pewnego dnia nad ranem do ich mieszkania przyszli nazistowscy funkcjonariusze. Andrzej i Krystyna zostali zatrzymani. Rozpoczęły się przesłuchania. Na szczęście Krystyna zachowała zimną krew. I w czasie jednego z przesłuchań... przegryzła sobie język. Kiedy połała się z niego krew, Krystyna zaczęła symulować atak krwistego kaszlu. To był jeden z objawów zaraźliwej gruźlicy. Przestraszeni policjanci przerwali przesłuchanie i wezwali lekarza. Ten po wykonaniu zdjęcia płuc stwierdził, że kobieta ma taką gruźlicę, że jest umierająca. W rzeczywistości, Krystyna była zdrowa, zaś zmiany w jej płucach spowodowane były tym, że pracowała niegdyś w warszawskim salonie Fiata. Tam miała nieustanny kontakt m.in. ze spalinami. To pozostawiło niegroźne, ale dobrze widoczne cienie na płucach. Krystyna i Andrzej zostali wypuszczeni na wolność. Z Węgier musieli jednak uciekać. Andrzej otrzymał brytyjski paszport na nazwisko Andrew Kennedy. Przez pewien czas przebywał w Egipcie. Jego cel był już jednak inny.

Chciał przedostać się do okupowanej Polski. Droga do niej wiodła przez Wielką Brytanię. Tam szkolenia przechodzili wspomniani już cichociemni. Najpierw czekała go jednak operacja i nowa proteza. Pomimo licznych trudności, Andrzej Kowerski uparł się, że chce ukończyć kurs spadochronowy i oddać skok do kraju. Wiele osób uważało ten pomysł, za całkowicie nierealny. Jak to możliwe żeby skoczyć ze spadochronem nie mając jednej z nóg? Tego nikt jeszcze nie dokonał! Jednak udało się! Pierwszy skok Andrzeja Kowerskiego stał się prawdziwą sensacją. Madeleine Masson tak relacjonuje debiut Kowerskiego: „Pierwszy skok Andrzeja zgromadził imponującą widownię. Podwojono wszystkie środki bezpieczeństwa: zjawily się dwie karetki Czerwonego Krzyża i dwie dodatkowe do pozbierania szczątków. Andrzej skoczył pierwszy i kiedy wszyscy go dopadli, spokojnie zwił spadochron. Uspokoil ich machnięciem dłoni, popędzili wiec do skoczka numer trzy, który złamał obojczyk, a potem numer pięć, który skręcił nogę w kostce”. Nawet starsi już generałowie Davis i Armstrong, widząc, że „jednonogi”, świetnie sobie radzi, przełamali swoje opory i nauczyli się skakać. Andrzej Kowerski ukończył też kurs oficerów łącznikowych. Następnie znalazł się we Włoszech, skąd miał nadzieję, ostatecznie zostanie zrzucony do okupowanej Polski. Tak się jednak nigdy nie stało.

Wojna skończyła się. Andrzej Kowerski został za granicą. Po wojnie zaangażował się w poszukiwania nazistowskich zbrodniarzy. Prawdziwym ciosem była dla niego niespodziewana śmierć Krystyny Skarbek. W 1952 r. została ona zamordowana w jednym z londyńskich hoteli. Andrzej Kowerski zmarł w 1988 r.

Jak już wspomniałam, niemieccy okupanci, byli przekonani, że osoby z niepełnosprawnościami nie są w stanie zaangażować się w działalność konspiracyjną. To było z ich strony bardzo dużym błędem. Często ich niesprawiedliwe osądy były świetnie wykorzystywane przez żołnierzy podziemia, którzy mieli okazję do tego, aby ulepszyć swoją tajną działalność.

Na zakończenie chciałabym podać przykład osoby, która świetnie te niemieckie uprzedzenia umiała wykorzystać. Był to Stefan Rowecki ps. Grot – jeden z najbardziej znanych i zasłużonych dowódców polskiego podziemia. Ze względów bezpieczeństwa musiał być mistrzem kamuflażu. Był bowiem jednym z najbardziej poszukiwanych przez okupantów mieszkańców Warszawy. Udawał m.in., że ma problem z poruszaniem się. Spacerując podpierał się zatem laską albo parasolem – oba przedmioty były wydrążone, dzięki czemu powstawała idealna skrytka na konspiracyjne papiery. Jak w jednym z wywiadów wspominała jego córka Irena:

„Ojciec (...) . Zmienił też swój wygląd i ruchy. Nosił okulary, czuprynę, wąsy i laskę, z której po uruchomieniu sprężyny wysuwał się nóż. Spotkałam go często w kawiarni. Spacerowaliśmy czasem, było zabawnie. Pewnego razu szłam z ojcem i spotkałam koleżankę- córkę pułkownika, która powiedziała mi, że jej ojciec jest w obozie i zapytała mnie co się dzieje z moim ojcem... Odpowiedziałam, że nie mam pojęcia”.

W czasie spotkania z historią miałam przyjemność przybliżenia sylwetek wyjątkowych osób, które w fantastyczny sposób potrafiły przekraczać własne słabości. I to w ekstremalnie trudnym czasie. Dziękuję za uwagę.

Bibliografia:

Marcin Garbat, Historia niepełnosprawności. Geneza i rozwój rehabilitacji, pomocy technicznych oraz wsparcia osób z niepełnosprawnościami, Novae Res, Gdynia, 2015.

Lista mocy 100. Edycja specjalna. 100 wyjątkowych Polek i Polaków z niepełnosprawnością działających w latach 1918- 2018, Integracja, 2018.

Jerzy Ślaski, Polska walcząca, Instytut Wydawniczy Pax Warszawa, 1990.

Wielka księga Armii Krajowej, Znak Horyzont, Kraków 2015.

Patrycja Bukalska, Pluton Głuchoniemych, Tygodnik Powszechny, 10.08.2008.

Marzena Gursztyn, Agent bez nogi, Przewodnik Katolicki nr 16, 2017r.

Wywiad z córką gen. Grota Ireną Rowecką-Mielczarską,

<https://wpolityce.pl/historia/453000-wywiad-z-corka-gen-grota-roweckiego>